

Maciej Górny

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Transfer mimo woli. Polskie i niemieckie nauki o człowieku w pierwszej połowie XX wieku

Słowa kluczowe: transfer idei, stosunki polsko-niemieckie, nacjonalizm, nauki o człowieku, rewizjonizm terytorialny

Key words: the transfer of ideas, Polish-German relations, nationalism, humanities, territorial revisionism.

W kwietniu 1920 r., na krótko przed początkiem wyprawy kijowskiej i dwa miesiące przed załamaniem polskiego frontu na Ukrainie, w Warszawie odbył się zjazd poświęcony przyszłości nauki polskiej. Obrady, w których uczestniczyli wybitni naukowcy z wszystkich zaborów, otworzył krakowski językoznawca Jan Michał Rozwadowski. W wystąpieniu zatytułowanym *Nauka a życie* przestrzegał przed utratą niezależności naukowców od polityki, „czego przykładem jest nauka niemiecka, która poszła w służbę państwa, państwowej idei prusko-niemieckiej, megalomanii narodowej”¹. Nauka polska, zdaniem Rozwadowskiego, niemiecką drogą iść nie powinna.

Niniejszy artykuł jest próbą częściowej weryfikacji powyższej deklaracji. W centrum uwagi znajdują się paralele i przejawy transferu idei pomiędzy polskimi i niemieckimi naukami o człowieku. Chodzi o grupę dyscyplin opisujących zbiorowości ludzkie i zamieszkiwane przez nie terytoria. W ostatnich dekadach XIX w. coraz większą rolę wśród nich odgrywały kierunki badawcze takie jak archeologia, antropologia rasowa czy antropogeografia. Łączyły one elementy historiografii i nauk przyrodniczych. Ich instytucjonalizacja nastąpiła pod koniec XIX i na początku XX w. Ludzie i ziemia nie byli przez przedstawicieli tych nauk traktowani rozłącznie. Jak zauważył wybitny geograf Stanisław Pawłowski: „Każde państwo składa się z dwóch elementów: ziemi i narodu, ludności. Stosunek tych

¹ Cyt. za: J. Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886–1949)*, Warszawa 1986, s. 89.

elementów do siebie jest stosunkiem tego rodzaju, że oba przenikają się wzajemnie, przechodzą w siebie”². Poza wartościami poznawczymi reprezentowały one nową, unowocześnioną formę refleksji nad charakterem narodów i ras³.

Kontakty polsko-niemieckie w ramach tych nauk nie są tematem w historiografii całkiem nowym. Dotychczasowe próby jego ujęcia skupiały się na porównaniu niemieckiej *Ostforschung* z polskimi badaniami ziem zachodnich w okresie międzywojennym⁴. W najbardziej konsekwentny sposób przeprowadził takie zestawienie Markus Krzoska. Wśród podobieństw obu nurtów badawczych wymienił m.in. ich polityczne zaangażowanie, współbrzmienie z zakwestionowaniem ideału naukowego obiektywizmu, interdyscyplinarność (obejmującą w szczególności współpracę historyków, geografów, archeologów i językoznawców), skuteczne dążenie do instytucjonalizacji oraz wzajemną fascynację poczynaniami kolegów z drugiej strony granicy. Tak zarysowany układ nie był partnerski: to raczej Polacy naśladowali niemieckie trendy i rozwiązania organizacyjne niż na odwrót:

Podczas gdy w innych krajach europejskich oraz w USA retoryczne odwołania do „niemieckiego modelu” bynajmniej nie prowadziły do jego bezpośredniego przejęcia, w Polsce pod względem organizacyjnym, a także pod pewnymi względami metodologicznymi i ideologicznymi naśladowano niemiecki przykład, nie przyznając się do tego publicznie⁵.

Doceniając wartość wspomnianych badań oraz doniosłość porównawczej analizy dwóch nurtów badań interdyscyplinarnych zainspirowanych niemiecką *Volksgeschichte*⁶, chciałbym nieco inaczej nakreślić problematykę polsko-niemieckiego transferu idei w dziedzinie nauk o człowieku w pierwszej połowie XX w. W porównaniu ze stanowiskiem autorów tomu *Deutsche Ostforschung und polnische Westforschung im Spannungsfeld von Wissenschaft und Politik*, a także m.in. cytowanego powyżej Markusa Krzoski⁷ moje podejście oznacza zarówno zawężenie, jak i poszerzenie tematu. Zawężeniu ulec musi głębokość analizy,

² S. Pawłowski, *Domagajmy się kolonij zamorskich dla Polski*, Warszawa 1936, s. 3.

³ Kwestię profesjonalizacji charakterologii narodowej i jej interferencji z nowoczesnymi naukami o człowieku próbowałem zarysować w artykule *Próby profesjonalizacji refleksji nad charakterem narodowym w XIX wieku*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej XIX i XX wieku*, t. 6, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2012, s. 11–36.

⁴ Zob. przede wszystkim tom pokonferencyjny *Deutsche Ostforschung und polnische Westforschung im Spannungsfeld von Wissenschaft und Politik. Disziplinen im Vergleich*, red. J.M. Piskorski, J. Hackmann, R. Jaworski, Osnabrück 2002.

⁵ M. Krzoska, *Deutsche Ostforschung – polnische Westforschung. Prolegomena zu einem Vergleich*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 52, 2003, nr 3, s. 398–419, cyt. s. 410.

⁶ Wpływ niemieckiej *Volksgeschichte* na historiografię międzywojennej Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej pozostaje pilnym postulatem badawczym. Pierwsze próby podjęli autorzy tomu *Volksgeschichten im Europa der Zwischenkriegszeit*, red. M. Hettling, Göttingen 2003.

⁷ Zob. też: B. Białkowski, *Utopie einer besseren Tyrannis. Deutsche Historiker an der Reichsuniversität Posen (1941–1945)*, Paderborn 2011.

artykuł nie daje bowiem możliwości przeprowadzenia tak dokumentnego opisu poszczególnych badaczy jak to uczynił Krzoska w biografii Zygmunta Wojciechowskiego⁸. Rozszerzenia wymaga natomiast, moim zdaniem, sam zakres porównania. Dostrzeżona przez Krzoskę nierównomierność wzajemnych wpływów (większa zależność polskich autorów od niemieckich niż na odwrót) skłania do innego, ogólniejszego zakreslenia polskiej części historycznej paraleli. Sądzę, że wpływy poszczególnych naukowców związanych z nurtem *Ostforschung* widoczne były po polskiej stronie granicy nie tylko w badaniach nad ziemiach zachodnimi, ale także wszędzie tam, gdzie sytuacja na to pozwalała, a więc np. na ziemiach polsko-ukraińskiego pogranicza. (To samo spostrzeżenie dotyczy zresztą autorów ukraińskich)⁹. Co za tym idzie, należy uwzględnić, że polsko-niemiecki transfer idei stanowi tylko arbitralnie wycięty element większej całości: historii oddziaływania niemieckich wzorów intelektualnych i organizacyjnych na kraje i narody Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Kolejną korektą, którą chciałbym wprowadzić do zaproponowanej przez Krzoskę prolegomeny do porównawczej historii *Ostforschung* i *Westforschung*, jest chronologiczny zakres badania. Choć bez wątplenia okres międzywojenny odegrał w dziejach obu dyscyplin bardzo ważną rolę, pewne zjawiska można było zaobserwować wcześniej. Szczególnie istotnym momentem okazała się I wojna światowa. Jej znaczenie polegało m.in. na tym, że właśnie wówczas ustaliły się mechanizmy polsko-niemieckiego transferu, dużo bardziej skomplikowane niż jednokierunkowe przejmowanie wzorów z jednego kraju w drugim. Wreszcie ostatni aspekt, którego znaczenia dla polsko-niemieckiego transferu naukowego historycy zdają się nie doceniać, to emocje towarzyszące zarówno współpracy, jak i konfliktom pomiędzy badaczami z obu krajów. Uwzględnienie emocji towarzyszących polsko-niemieckim kontaktom naukowym w nieco innym świetle stawia deklaracje intelektualnej autarkii albo potępienia wynaturzeń naukowej konkurencji.

Pierwszy kontakt

Wiosną 1920 r. słuchacze przemówienia Rozwadowskiego nie podjęli polemiki z jego dość mało oryginalnymi twierdzeniami. Nawiasem mówiąc, deklaracje niezależności nauki nie są rzadkością w chwilach politycznych kryzysów. Podobne padać będą np. w 1945 r., na krótko przed jej stalinizacją¹⁰. A jednak, choć pozornie

⁸ M. Krzoska, *Für ein Polen an Oder und Ostsee. Zygmunt Wojciechowski (1900–1955) als Historiker und Publizist*, Osnabrück 2003.

⁹ Zob. M. Górny, *Die polnisch-ukrainische Rivalität in Ostgalizien. Anthropologie, Geografie, Geschichtswissenschaft*, w: *Der Erste Weltkrieg und der Vielvölkerstaat. Symposium 4. November 2011*, red. C. Reichl-Ham, I. Nöbauer, Wien 2012, s. 55–68.

¹⁰ Tenże, *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007, s. 48–49.

oczywista, wypowiedź ta dla wielu z obecnych stanowiła poważny problem osobisty. Mówiąc o upolitycznionej nauce niemieckiej, Rozwadowski nie posłużył się bowiem dowolnie wybranym przykładem, lecz odwołał się do tradycji i środowiska dla polskich naukowców nieobojętnego. Podobnie zresztą jak dla ich kolegów z innych państw Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Już pod koniec XIX w. wielu z nich nabrało przekonania, że zwłaszcza w stosunkowo nowych dziedzinach nauki dotychczasowa supremacja francuskich ośrodków odchodzi w przeszłość. Jeden z pionierów polskiej antropologii, absolwent Sorbony Izidor Kopernicki zauważał w liście do Juliana Talki-Hrynecwicza z 1891 r., że: „Cała antropologia francuska [...] od śmierci Broca parszywieje coraz bardziej”¹¹. Z perspektywy czasu opinię tę potwierdzał Jan Czekanowski:

„Nie możemy również tracić z uwagi faktu, że przewrót tak zasadniczy jak wprowadzenie nowych metod badania łączy się nie tylko z dyskwalifikowaniem starszych uczonych, lecz pociąga za sobą również i deklasowanie dawnych ośrodków naukowych, jeśli nie są one dość żywotne, aby się przystosować do nowych wymagań. Przykładu tego rodzaju dostarcza nam przodująca dawniej antropologia francuska”¹².

Równoległe z obniżeniem pozycji Francji nie tylko w dziedzinie antropologii rosła popularność niemieckich ośrodków naukowych. Znaczenie Niemiec na początku XX w. ilustrują dane kwantytatywne. Ostatnie dziesięciolecie poprzedniego wieku wyznaczają pierwszy okres umiędzynarodowienia niemieckich uniwersytetów. Liczba zagranicznych studentów rosła szybko, osiągając w 1912 r. 8% – poziom, który udało się w Niemczech Zachodnich przewyższyć dopiero po 80 latach¹³. Ponad 70% zagranicznych studentów pochodziło z Austro-Węgier, Rosji albo z Bałkanów. Do tego należałoby dodać znaczną liczbę absolwentów uniwersytetów monarchii habsburskiej, których naukowe peregrynacje najczęściej także wiodły do Rzeszy. Coraz bardziej widoczna obecność obcokrajowców bynajmniej nie budziła wśród niemieckich studentów entuzjazmu. Do konfliktów dochodziło najczęściej tam, gdzie byli oni najbardziej widoczni, a wiele skierowanych przeciw nim wystąpień miało charakter antysemitki. Przed 1914 r. zarówno w Niemczech, jak i na uniwersytecie w Wiedniu nie brakowało głosów za wykluczeniem obcych poddanych ze studiów medycznych. Postulat ten był wymierzony przede

¹¹ *Listy Izzydora Kopernickiego do Juliana Talko-Hrynecwicza*, oprac. J. Talko-Hrynecwicza, Poznań 1925 (Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych), list z 19 VI 1891 r., s. 36.

¹² J. Czekanowski, *Potrzeby antropologii polskiej*, odb. z „Nauki Polskiej” 11, 1929, s. 232–245, tu s. 235.

¹³ W. Molik, *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871–1914*, Poznań 1989, s. 52–53; Anteil ausländischer Studierender an deutschen Hochschulen vom Wintersemester 1998/99 bis 2012/13; <http://de.statista.com/statistik/daten/studie/222/umfrage/anteil-auslaendischer-studenten-an-hochschulen> (19 I 2014 r.).

wszystkim w Żydów – poddanych rosyjskich, ale ciężka, nacjonalistyczna atmosfera nie pozostawała bez wpływu także na pozostałych obcokrajowców¹⁴.

Wspomnienia zagranicznych absolwentów niemieckich uniwersytetów z ich czasów studenckich z reguły charakteryzują się pewną ambiwalencją. Niemal wszyscy studiowali już przedtem w ojczyźnie, co wpływało na ich punkt widzenia. W porównaniu z rodakami niemieccy profesorowie wypadali dobrze. Na ogół przewyższali ich kompetencjami, bywali sprawiedliwsi i – co może się wydać zaskakujące – bardziej liberalni wobec studiujących. Wspomnienia i książki pamiątkowe publikowane w okresie międzywojennym przynoszą wiele świadectw wdzięczności i sympatii zagranicznych absolwentów dla niemieckich profesorów¹⁵. Nie bez wpływu na dobre stosunki studentów z wykładowcami pozostawała relatywna wolność *peregrinatio academica* w Rzeszy. Bez większego problemu można było uniknąć nazbyt długiego kontaktu z nielubianymi profesorami. Jeden z polskich absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego wspominał wykładowcę, który „był znanym wrogiem Polaków. Gdy z końcem czwartego półrocza poprosiłem go o podpisanie indeksu, powiedział mi, że ma nadzieję, iż w życiu już się z nim nie spotkam”¹⁶. Nadzieja, którą polski student prawdopodobnie w pełni podzielał, spełniła się właśnie dzięki łatwości, z jaką można było zmieniać program swoich studiów.

Szowinizm, o którym wspominał cytowany powyżej Stanisław Tuszewski, nie był wśród niemieckich profesorów zjawiskiem wyjątkowym. Wydaje się, że przedstawiciele nowoczesnych nauk o człowieku stosunkowo często należeli do zwolenników ideologii volkistowskiej albo też byli stronnikami niemieckiego imperializmu. Archeolog Józef Kostrzewski wspominał swojego berlińskiego wykładowcę Gustafa Kossinnę, który uznawał za stosowne w obecności Polaka oraz jego bułgarskiego kolegi mówić o „slawische Kultur oder vielmehr die slawische Unkultur”¹⁷. To wspomnienie wydaje się o tyle istotne, że powraca w wielu wypowiedziach Kostrzewskiego o charakterze autobiograficznym¹⁸. Najwyraźniej cios wymierzony przez Kossinnę był celny. Równie boleśnie odbierał szowinistyczne i antysłowiańskie uwagi swojego profesora Albrechta Pencka słoweński geograf i historyk Niko Županić. Również antropolog Jan Czekanowski narażony

¹⁴ T. Brzeziński, *Polskie peregrynacje po dyplomy lekarskie (od średniowiecza po odzyskanie niepodległości w 1918 r.)*, Warszawa 1999, s. 94–95.

¹⁵ Zob. np. G. Antipa, [bez tytułu], w: *Was wir Ernst Haeckel verdanken. Ein Buch der Verehrung und Dankbarkeit*, red. H. Schmidt, Leipzig 1914, s. 408–410. Do uczniów i wyznawców Haeckla zaliczał się także m.in. Benedykt Dybowski; zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego*, Warszawa 2003, s. 51.

¹⁶ S. Tuszewski, *Wspomnienia studenta wrocławskiego z lat 1906–1913*, „Archiwum Historii Medycyny” 1961, nr 4, s. 461, cyt. za: Brzeziński, dz. cyt., s. 97.

¹⁷ J. Kostrzewski, *Z mego życia. Pamiętnik*, Wrocław 1970, s. 74.

¹⁸ Tenże, *Vorgesichtsforschung und Politik. Eine Antwort auf die Flugschrift von Dr. Bolko Frhr. von Richtofen: Gehört Ostdeutschland zur Urheimat der Polen?*, Poznań 1930, s. 23.

był na umotywowane niemieckim nacjonalizmem impertynencje kolegów po fachu i oficerów ochrony podczas kierowanej przez księcia Meklemburgii ekspedycji do Afryki w latach 1906–1907¹⁹.

W odróżnieniu od studentów medycyny, chemii czy budowy mostów, absolwenci nauk o człowieku wchodzili w kontakt z niemieckim szowinizmem nie tylko w życiu osobistym, ale i podczas lektur prac naukowych i paranaukowych z ich własnej dziedziny. W ich przypadku nauka nie była refugium od nieprzyjemnej codzienności, lecz raczej pogłębiała niektóre niesympatyczne zjawiska. W niemieckich opracowaniach z początku XX w. wypowiedzi na temat charakteru Słowian i Polaków w szczególności były równie liczne, co jednoznaczne. Polacy byli pod wieloma względami przeciwieństwem Niemców, pozbawieni ich głębi duchowej i siły charakteru, niemęscy w swych odruchach, nieprzewidywalności i wybuchowości. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce został już zresztą wielokrotnie opisany. W fundamentalnej pracy Huberta Orłowskiego zidentyfikowany został jako „modernizacyjny dyskurs wykluczenia”²⁰. Także i na tym dyskursie odciskały się nowe tendencje do unaukowania refleksji o narodzie. Prace aspirujące do naukowości wiązały polski charakter z rasowym pochodzeniem Słowian. Prawicowy historyk Dietrich Schäfer zauważał: „O ile wschód i południowy wschód Europy jest [rasowo] mieszany w stopniu podobnym bądź większym niż Niemcy, to wynika to przeważnie z wpływów azjatyckich, które ujawniły się w rozwoju tych terenów”²¹. Te wpływy azjatyckie można było rozumieć rozmaicie. U Maxa Engelmana, autora dzieła pod niepokojącym tytułem *Das Germanentum und sein Verfall...*, Słowianie, choć podobnie jak Germanie pochodzenia aryjskiego, ulegli wymieszaniu z pierwotną ludnością fińską, tak że „są stosunkowo blisko spokrewnieni rasowo z Chińczykami i różnią się od nich tylko tym, że mają w sobie odrobinę więcej aryjskości”²². Tę samą treść w formę wyводу antropologicznego ubrała wdowa po wybitnym antropologu austriackim Rudolfie Pöchu w podsumowaniu swoich badań nad Wołyniakami: „Jakkolwiek nasza znajomość cech mongolskich pozostawia jeszcze wiele do życzenia, na podstawie zarysowanych poniżej właściwości [...] skłonna jestem uznać ich przynależność

¹⁹ J. Czekanowski, *W głąb lasów Aruwimi*, Wrocław 1958, *passim*. Co znamienne, wątki te są w zasadzie nieobecne w kilku tomach niemieckojęzycznej relacji Czekanowskiego z badań w Rwandzie i Burundi: tenże, *Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet*, t. 1–4, Leipzig 1917–1922 (*Wissenschaftliche Ergebnisse der Deutschen Zentralafrika Expedition 1907–1908 unter Führung Adolfs Friedrichs, Herzogs zu Mecklenburg*, 6–10).

²⁰ H. Orłowski, „*Polnische Wirtschaft*”. *Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, tłum. I. Sellmer, S. Sellmer, Olsztyn 1998, s. 356.

²¹ D. Schäfer, *Deutsche Sprachgrenzen und Sprachenkämpfe*, „*Ostland. Jahrbuch für ostdeutsche Interessen*” 1, 1912, s. 10 (jeżeli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia są dziełem autora).

²² M. Engelmann, *Das Germanentum und sein Verfall. Eine rassenpolitische Studie*, Stuttgart 1905, s. 155. Szerzej o tym zjawisku zob. J. Kwieciński, *Nacjonalizm w germanoznawstwie niemieckim w XIX i początkach XX wieku*, Łódź 1994.

do Mongoloidów; są to ciężka tłuszczowa fałda nad powieką, wklęsły krótki nos z tępych czubkiem i skrzydełkami skierowanymi do góry; duża małżowina uszna z przyrośniętym lub dosięgającym policzka płatkem małżowiny, długa prosta górna warga; duża przestrzeń pomiędzy wewnętrznymi kącikami oczu, asymetrycznie odstające policzki z charakterystycznymi poduszkami tłuszczowymi, cofnięta dolna część twarzy ze słabo rozwiniętym podbródkiem. Wzrostu najwyżej średniego, o krępej budowie ciała, nogi i ręce są krótkie. [...] Kobiety wykazują tendencję do nadmiernej poduszki tłuszczowej. Owłosienie ciała jest skąpe, włosy na głowie skąpe i proste”²³.

W dziedzinie archeologii skojarzenie Słowian z Azją było równie częste, by wspomnieć choćby tezy Gustafa Kossinny. Także nowe tendencje w niemieckojęzycznej geografii współbrzmiały harmonijnie z wielkoniemieckim szowinizmem. Już przed wybuchem I wojny światowej w pracach niemieckich i austriackich geografów pojawiały się koncepcje pogranicza jako terenu walki kulturowej, językowej i gospodarczej. Rosło także zainteresowanie wyspami niemieckiego osadnictwa. „Słowiańskie morze”, z którego się owe wyspy wyłaniały, traktowano z takim samym brakiem respektu jak relikty prasłowiańskiej kultury materialnej. W opublikowanym w 1909 r. dziele *Biala, eine deutsche Stadt in Galizien*, stanowiącym wczesny przykład analizy antropogeograficznej, Erwin Hanslik interpretował starania o utworzenie w mieście polskiego gimnazjum jak akt barbarzyńskiej agresji: „A więc otwarcie polskiego gimnazjum w Białej jest już pewne, teren pod budowę zakupiony a tym samym zaciska się pierwszy pierścień polskiego obłężenia. Jeśli uwzględnić, że organizuje się tu także polskie kursy uniwersyteckie z Krakowa, widać, jak zorganizowana została owa gorączkowa niszczycielska praca. To zupełnie tak, jakby zabierali się do wyburzania domu”²⁴.

Przejawy wielkoniemieckiego szowinizmu spotykane na co dzień albo docierające do polskich naukowców za pośrednictwem publikacji fachowych i popularyzatorskich bez wątpienia wywoływały dyskomfort. Świadczą o tym przywoływane powyżej wspomnienia Kostrzewskiego, Czekanowskiego czy Żupanica. A jednak ów swoisty splot dyskursu naukowego i politycznej ideologii miał także potężną siłę przyciągania, dla niektórych stawał się więc wzorem do naśladowania. Szukając analogii w naukach o człowieku w Niemczech i w Polsce, warto zwrócić uwagę na ich społeczną i kulturową otoczkę. W przypadku niemieckim są to zjawiska dobrze zbadane, składające się na heterogeniczny fenomen ruchu volkistowskiego. W ramach luźno powiązanego środowiska mieścili się teoretycy rasy, miłośnicy historii i języka ojczystego, prahistorii i prahistorii germańskiej, naturalistyczni

²³ H. Pösch-Schürer, *Beiträge zur Anthropologie der ukrainischen Wolhynier*, „Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien” 56, 1926, s. 35, cyt. za: B. Fuchs, „Rasse”, „Volk”, *Geschlecht. Anthropologische Diskurse in Österreich 1850–1960*, Frankfurt am Main 2003, s. 255.

²⁴ E. Hanslik, *Biala, eine deutsche Stadt in Galizien. Geographische Untersuchung des Stadtproblems*, Wien–Teschen–Leipzig 1909, s. 226.

pisarze, okultyści, a nawet nudyści, abstynenci, wegetarianie oraz ruch reformy ubioru, mieszkania, stylu życia²⁵. Ruch ten posiadał więcej niż jedno reprezentujące go ugrupowanie polityczne (choć do czasu wszystkie one pozostawały na marginesie) i gęstą sieć instytucji naukowych. Paul Weindling zwraca uwagę, że różnice w ramach volkistowskiego światopoglądu sprawiały, iż bynajmniej nie wszyscy jego przedstawiciele pogodzili się z nazistowską próbą urzeczywistnienia ideałów ruchu²⁶. W tych szerokich ramach mieścił się również naukowy etos antropologa rasowego, antropogeografa czy germańskiego prehistoryka.

Kuszące wydaje się pytanie, czy w warunkach polskich, choćby w formie załączkowej, refleksja nad charakterem narodu i rasy, nad przeznaczonym temu narodowi terytorium i nad jego prapadawą kulturą nie obrosła podobną tkanką powiązań i instytucji. Że światopogląd takich autorów jak Czekanowski czy Ludwik Jaxa Bykowski, a także np. Józefa Kostrzewskiego czy Zygmunta Wojciechowskiego był zbliżony do narodowej demokracji, nie ulega wątpliwości. Część z nich w różnych okresach życia po prostu należała do którejś z organizacji politycznych tego kierunku. Czekanowski czy Bykowski na antysemickie wycieczki pozwalali sobie nie tylko w publicystyce politycznej, ale także w pracach noszących znamiona naukowości²⁷. Związki nowoczesnych nauk o człowieku ze światopoglądem nacjonalistycznym widać także wówczas, gdy spojrzymy na nie niejako z drugiej strony. Endecki polityk w swojej wydanej na emigracji w latach 60. XX w. historii Ligi Narodowej deklarował, że: „Pojęcie narodu jako zbiorowości, posiadającej własną odrębną duszę jest podstawą, na której zbudowana została ideologia narodowa w Polsce”²⁸. Odrzucenie chrześcijaństwa i różne formy okultyzmu, typowe dla niektórych volkistowskich grup w Niemczech i w Austrii, w przypadku polskich nacjonalistów były trudne do pomyślenia. Ich odpowiednikiem mogła być inna forma duchowości katolickiej, np. założony przez filozofa Wincentego Lutosławskiego abstynencki ruch Eleusis, którego członkowie praktykowali jogę, byli

²⁵ Por. *Handbuch zur „Völkischen Bewegung” 1871–1918*, red. U. Puschner, W. Schmitz, J.H. Ulbricht, München 1996.

²⁶ P. Weindling, *Einleitung. Volk und Forschung: eine Wissenschaft für die Nation*, w: *Handbuch der völkischen Wissenschaften. Personen – Institutionen – Forschungsprogramme – Stiftungen*, red. I. Haar, M. Fahlbusch, M. Berg, München 2008, s. 14.

²⁷ Ciekawym przykładem włączenia wątków antysemickich w wykład o kwestiach etnicznych odrodzonej Rzeczypospolitej wydaje się książka Czekanowskiego *Wschodnie zagadnienia graniczne Polski i stosunki etniczno-społeczne* (Lwów 1921), nb. oparta na referatach przygotowywanych dla Biura Prac Kongresowych. Czekanowski zauważa np.: „Mimo bardzo wrogiego Polsce nastroju żydów, nie tylko jedyną, ale nawet i główną przyczyną antypolskiego kursu polityki angielskiej żydzi nie są. Mimo wszelkich wpływów żydowskich, Anglia jeszcze opanowana przez żydów nie jest. Gdyby było tak, to, wobec braku zmysłu patriotyczno-politycznego u żydów, stalibyśmy w przededniu katastrofy imperium brytyjskiego” (s. 103). Choć polski antropolog rzeczywiście dożył końca brytyjskiego imperium (zmarł w 1965 r.), nie jest mi wiadomym, czy po II wojnie światowej kontynuował ten wątek swoich charakterologiczno-politologicznych rozważań.

²⁸ S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964, s. 465.

wegetarianami, a filozofię indyjską wzbogacali ulubionym przez ich mistrza polskim mesjanizmem. Żydów i innowierców do Eleusis nie przyjmowano. Od 1900 r. datowała się znajomość Lutosławskiego z dr. Apolinarym Tarnawskim, właścicielem sanatorium w Kosowie na Huculszczyźnie. Tarnawski czerpał z doświadczeń niemieckiej i austriackiej medycyny zdrojowej. W ustaleniu zasad terapii pomógł mu pobyt na leczeniu w zakładzie wodoleczniczym księdza Kneippa w Worishofen w 1891 r.²⁹ Metoda leczenia w założonym dwa lata później ośrodku uzdrowiskowym ustaliła się już mniej więcej po kolejnej wizycie doktora u wód – w Weißer Hirsch pod Dreznem u dr. Lahmanna, który był zdecydowanym zwolennikiem wegetarianizmu. Ostatnim istotnym wzbogaceniem systemu były kąpiele powietrzno-słoneczne, przejęte od dr. Riklego z sanatorium w Bledzie. Surowy reżim, który doktor narzucał gościom, doskonale symbolizowały napisy, którymi przyozdobił budynki swojego zakładu, z hasłem naczelnym umieszczonym na bramie projektu Kazimierza Mokłowskiego: „Władaj sobą”.

We wspomnieniach Lutosławski podkreśla kulturotwórczą rolę Tarnawskiego, który na swoich pensjonariuszach wymuszał nie tylko zdrowy tryb życia, ale dostarczał im również strawy duchowej, w postaci prezentacji i wykładów. W Kosowie odbywały się zjazdy ruchu Eleusis. Inną grupę gości Tarnawskiego stanowiły prawicowe elity. Bywali u niego: Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Stanisław Grabski, Tadeusz Bielecki, a także m.in. Ignacy Chrzanowski (regularnie co roku przez 30 lat), Zygmunt Wasilewski, redaktor „Słowa Polskiego”, Wacław Filochowski („Gazeta Warszawska”, potem „Warszawski Dziennik Narodowy”) i wielu innych. U Tarnawskiego odbyły się pierwsze polskie zjazdy skautów – abstynentów. Jak to ujął Lutosławski, dr Tarnawski stworzył „ognisko społeczne”, w którym kształtowało się poczucie wspólnoty i pewien styl życia³⁰. Idea „ducha rasy” interesowała w tym gronie nie tylko Lutosławskiego, ale i przywódców endecji, w pierwszym rzędzie miłośnika Le Bona i czytelnika Haeckla, Romana Dmowskiego³¹.

Wielka Wojna

Bezpośrednie kontakty polskich i niemieckich naukowców w czasie I wojny światowej raczej umocniły niż osłabiły negatywny stereotyp Słowian i wzajemny dystans. Co istotniejsze z punktu widzenia nauk o człowieku, doprowadziły do dalszej profesjonalizacji tego dyskursu. Paul Weindling pokazał, jak wojna zmieniła nastawienie niemieckich i austriackich lekarzy i opinii publicznych do kwestii rozprzestrzeniania chorób zakaźnych. W miarę pogarszania się sytuacji wojennej

²⁹ A. Tarnawski, *Higiena starości i starzenia się*, przedm. W. Tarnawski, Hove 1980, s. 10.

³⁰ W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933, s. 253.

³¹ O rasowych zainteresowaniach Dmowskiego ostatnio zob. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009, s. 79–120.

bakteriologia była w coraz większym stopniu kojarzona z przynależnością rasową, w szczególności zaś tyfus z żydowską ludnością Europy Środkowo-Wschodniej³². Jeszcze silniejszy był strach przed groźącymi żołnierzom niemieckim w okupowanej Polsce chorobami wenerycznymi. Zarówno w niemieckiej, jak i w austriackiej strefie okupacyjnej kontrola prostytucji, przymusowa hospitalizacja i otwieranie szpitali należało do pierwszych posunięć władz wojskowych³³. Tym niewątpliwie słusznym i ważnym działaniem rzadko towarzyszyło zainteresowanie rzeczywistymi potrzebami lokalnych społeczności. W Warszawie zajmowano na te cele rosyjskie koszary. W jednym z nich, na Pradze, magistrat utworzył na polecenie niemieckie „zakład kąpielowy z odwszaniem”, którego utrzymanie kosztowało niemało, a klientów zabrakło³⁴. Warto pamiętać, że koszty działań na polu higieny społecznej ponosiło miasto, w którym już w pierwszych miesiącach okupacji poważnym problemem stał się głód. Czy w istocie, jak chciał felietonista branżowego „Deutsche Medizinische Wochenschrift”, Polacy przyglądali się tym działaniom z podziwem?³⁵ Bez wątpienia znajdowali się w pozycji uczniów i to nie zawsze dopuszczonych do wszystkich mistrzowskich tajemnic. Jak dowodzi Arkadiusz Stempin, niemiecka polityka kulturalna oraz program popularyzacji nauki były przemyślaną strategią, obliczoną na podniesienie prestiżu Rzeszy wśród elit okupowanego kraju³⁶. Symboliczne znaczenie miał tu niemiecki kongres medycyny wewnętrznej, który odbył się w okupowanej Warszawie w 1916 r., niemal bez polskiego udziału³⁷.

Dziedziną, w której wiodąca rola niemieckich i austriackich „mistrzów” stała się w czasie I wojny światowej szczególnie widoczna, była antropologia rasowa. Już w pierwszym roku Wielkiej Wojny w niemieckich i austro-węgierskich obozach jenieckich znalazły się tysiące żołnierzy rosyjskich. Dla antropologów rasowych była to nie lada gratka: jeńcy reprezentowali przekrój narodowości zamieszkujących imperium. Zainteresowanie nimi miało również, jak dowodzi Andrew D. Evans, praktyczną stronę: w badaniach wiedeńskiego antropologa Rudolfa Pöcha mieszkańcom Rosji bez względu na pochodzenie przypisywano w ostatecznym rozrachunku azjatyckie, mongoloidalne cechy budowy ciała, jakże odmienne

³² P. Weindling, *A virulent strain. German bacteriology as scientific racism, 1890–1920*, w: *Race, Science and Medicine, 1700–1960*, red. W. Ernst, B. Harris, London 1999, s. 231.

³³ T. Scheer, *Österreich-Ungarns Besatzungsmacht in Russisch-Polen während des Ersten Weltkriegs*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 58, 2009, nr 4, s. 538–571.

³⁴ W. Chodźko, *Sprawy sanitarne w budżecie Miasta stoł. Warszawy na rok 1916*, „Medycyna Społeczna. Prace Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej” 1, 1916, s. 61.

³⁵ J. Schwalbe, *Deutsches Militärgesundheitswesen in Warschau*, „Deutsche Medizinische Wochenschrift” 42, 1916, nr 22, s. 673.

³⁶ A. Stempin, *Próba „moralnego podboju” Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej*, Warszawa 2013, s. 271–284.

³⁷ R. Lehnhoff, *Kongreßtage in Warschau*, „Medizinische Reform. Halbmonatsschrift für soziale Hygiene und praktische Medizin” 24, 1916, nr 12, s. 119–120.

od cech mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, służących w armii austro-węgierskiej³⁸. Wykonane pod kierunkiem Pöcha badania zostały szczegółowo opisane w „Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien” i odnotowane również w Galicji. Publicysta jezuickiego „Przeglądu Powszechnego”, ks. Feliks Hortyński z entuzjazmem oceniał wysiłki austriackich antropologów: „Nahajką carską z olbrzymich przestrzeni i zaułków krańcowych Europy i Azji pospędzane ludy, walą się masami na oswobodzenie cywilizacji zagrożonej przez barbarzyńskich germańców – i masami dostając się do niewoli, znajdują się nagle w ośrodkach pracy naukowej, gdzie do badań gotowe są urządzenia najnowsze i najlepsze przyrządy. Byłoby to z pewnością zaniedbaniem nie do przebaczenia względem nauki, gdyby z tej jedynej sposobności nie skorzystano. Zrozumiano to od razu w Wiedniu i zarówno Akademia wiedeńska, jak i tamtejsze towarzystwo antropologiczne wydatną pieniężną pomocą wsparło usiłowania antropologów, a ministerstwo wojny odstąpiło nawet na czas tych badań pewną liczbę wojskowych, którzy mieli pomagać w pomiarach”. Scjentyistyczny zapał polskiego księdza odbijał się w precyzyjnym opisie metod badawczych: „Nadto zwrócono baczną uwagę na części miękkie twarzy, na barwę skóry, oczu i włosów, na [...] nieprawidłowości indywidualne i na lewo i praworęczność. [...] Z typowych przedstawicieli wszystkich grup zrobiono zdjęcia fotograficzne, w łącznej ilości 1725, nadto odciski z powierzchni rąk i nóg, wreszcie 160 odlewów gipsowych z twarzy, głowy, rąk i nóg”³⁹.

Zarówno austriacy, jak i niemieccy antropolodzy wykorzystywali także inne okazje, aby zebrać dane jeńców, rekrutów albo uchodźców. Na nieco mniejszą skalę badania te odbywały się także na ziemiach polskich. Organizatorem pomiarów w obozie jenieckim w Krakowie był Adam Wrzosek, po wojnie m.in. założyciel „Przeglądu Antropologicznego”⁴⁰. Równoległe badania ponad 400 bałkańskich jeńców krakowskich obozów prowadził Austriak, Viktor Lebzelter⁴¹.

Znacznie mniej harmonijnie rozwijała się polsko-niemiecka współpraca naukowa na polu geografii. W opinii niemieckich specjalistów, ignorujących dokonania polskich kolegów, dziedzina ta pod rządami rosyjskimi leżała odłogiem. Przedsięwzięciem mającym wypełnić ową lukę był wielotomowy *Handbuch von Polen*, przygotowany pod auspicjami generalnego gubernatora Hansa von Beselera, *nota bene* przewodniczącego berlińskiego Towarzystwa Geograficznego. W pierwszym tomie owego wydawnictwa znalazł się charakterystyczny dla stanowiska

³⁸ A.D. Evans, *Anthropology at War. World War I and the Science of Race in Germany*, Ann Arbor 2002, s. 235.

³⁹ F. Hortyński, *Z ruchu naukowego*, „Przegląd Powszechny” 130, IV–VI 1916, z. 4, s. 259.

⁴⁰ Por. O. Willerowa, *Spostrzeżenia nad barwą oczów i skóry u Tatarów, Ormian, Gruzinów, Mołdawjan, Serbów i Macedończyków*, „Przegląd Antropologiczny” 1, 1926, nr 2, s. 84–91.

⁴¹ V. Lebzelter, *Beiträge zur physischen Anthropologie der Balkanhalbinsel*, „Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien” 53, 1923, s. 3–22.

niemieckich badaczy fragment: „o obszarze tak blisko z nami graniczącym nie wiadomo nic ponad poprzekręcane, błędne i cząstkowe oceny zachodnioeuropejskiej literatury. Polska często uchodzi za terra incognita, mimo znakomitych prac polskich badaczy”⁴². Mimo takich wyrazów uznania, żaden ze wspomnianych polskich autorów nie został zaproszony do współpracy z zawiązaną w 1916 r. Landeskundliche Kommission. W bardzo pozytywnym omówieniu pierwszych opublikowanych tomów Joseph Partsch konstatował: „Tak więc pełna treści praca otwiera bogate źródło nieocenionej nauki dla ciekawego i przedsiębiorczego ducha; nie tylko dla narodu niemieckiego, lecz z pewnością także dla wykształconej ludności Polski jest to bez wątpienia ważny dar, jakiego żaden dotąd naród nie zawdzięczał swym wyzwolicielem z najczarniejszej niewoli”⁴³.

Reakcje polskich fachowych odbiorców były bardzo odległe od tych oczekiwań. Wydany z dwuletnim opóźnieniem rocznik 1917 lwowskiego popularnonaukowego czasopisma „Kosmos” zawierał obszernie i opatrzone niemieckimi streszczeniami omówienia wszystkich rozdziałów niemieckiego wydawnictwa. Oceny były miazdzące. Koronnym zarzutem była nieznamość nie tylko polskich, ale w ogóle nieniemieckich autorów prac poświęconych ziemiom polskim: „Uczeni niemieccy, nie władający językiem polskim, będą się musieli jeszcze dosyć nabiedzić, zanim dokładnie się poznają z dotyczącą, bogatą – według słów redakcji – polską literaturą”⁴⁴. Wyobrażenie o tonie tych recenzji daje wypowiedź Jana Stanisława Bystronia oceniającego część etnograficzną niemieckiej publikacji: „W lasach mieszkają dziwożony, południce, boginki, wilkołaki; nad nimi panuje duch leśny. Co za dziwna natura, że nie może sobie niczego wyobrazić bez hierarchii i obcej w dodatku, gdyż duch leśny, jako żywo, jest Rosyaninem z pochodzenia. [...] Przypuszczam, że wypracowanie ośmioletniego Hansa w szkole początkowej w »Hohensalza« albo w innym praniemieckim mieście na temat »Das Erntefest bei den Wasserpölen« przedstawia się podobnie”⁴⁵.

Ostra reakcja polskich naukowców była bardzo dobitną deklaracją ich podmiotowości. Nie bez podstaw postrzegali niemiecką publikację jako akt naukowego imperializmu. Krytyka, z jaką spotkał się *Handbuch von Polen* wydaje się o tyle istotna, że nadała ton polsko-niemieckim sporom w dziedzinie nauk o człowieku w okresie międzywojennym.

⁴² F. Pax, *Pflanzengeographie von Polen (Kongreß-Polen)*, wyd. 2, Berlin 1918 (Beiträge zur polnischen Landeskunde, A1), wstęp.

⁴³ J. Partsch, *Das Handbuch von Polen*, „Geographische Zeitschrift” 24, 1918, nr 2–3, s. 68–76, tu s. 76.

⁴⁴ *Ocena dzieła „Handbuch von Polen”*, „Kosmos” 42, 1917, s. 105.

⁴⁵ J.S. Bystron, *Rec. z: Schultz A., Volkskunde*, „Kosmos” 42, 1917, s. 145–149, tu s. 147–148. „Hohensalza” (niem.) – Inowrocław; „Das Erntefest bei den Wasserpölen” (niem.) – dożynki u Was-serpolaków.

Jak równy z równym?

Charakterystycznych przykładów polsko-niemieckich polemik naukowych dostarczają recenzje i komentarze Józefa Kostrzewskiego. Merytoryczna krytyka mieszała się w nich z ironią i urażoną dumą. Niemal rytualnie pojawiała się tam złośliwa krytyka niemieckich autorów zajmujących się wprawdzie przeszłością ziem polskich, ale nieznających języka polskiego bądź znających go niedostatecznie. W niektórych artykułach Kostrzewskiego rozprawa z językowymi omyłkami zabiera całe strony⁴⁶. Wielokrotnie przy tym pojawia się pod adresem niemieckich archeologów zarzut arogancji, zarówno wobec polskich kolegów po fachu, jak i wobec słowiańskiej cywilizacji: „Dobrze znane jest lekceważenie, z jakim wyrażają się nazbyt liczni niestety uczeni niemieccy o kulturze Słowian wczesnohistorycznych. W szczególności prehistorycy śląscy, opisując wykopaliska z okresu wczesnopiastowskiego na Śląsku, z lubością przeciwstawiają »ubogie« znaleziska polskie z X i XI w. po Chr. Wspaniałym wykopaliskom z dawniejszych okresów, nie szczędząc przy tem ujemnych sądów o Słowianach. – Tymczasem, jak zaznaczał polski archeolog – znalezione zabytki wystawiają chlubne świadectwo stanowi ówczesnej kultury materialnej i dają też zgoła odmienny obraz gospodarki polskiej od tego, jaki przedstawiają nam prehistorycy niemieccy”⁴⁷.

Podobne starcia, których zwłaszcza w odniesieniu do prehistorii i dziejów średniowiecza ziem na pograniczu obu państw w okresie międzywojennym nie brakowało, nie stanowią jednak najlepszego źródła do naszego tematu. Choć bezpośrednio reakcje na publikacje ukazujące się po drugiej stronie granicy pozwalają na wychwycenie „najgorętszych” spornych kwestii oraz osobistych animozji między poszczególnymi polskimi i niemieckimi badaczami, istotniejszym wskaźnikiem wagi transferu wiedzy wydają się jej zastosowania poza obszarem polsko-niemieckiego pogranicza. Tu bowiem prześledzić można twórcze nawiązania i przeróbki, jakim polscy uczniowie poddawali wiedzę pozyskaną od niemieckich „mistrzów”.

Szczególnie licznych przykładów tego zjawiska dostarczają prace polskich geografów, poczynając od opublikowanego jeszcze w czasie wojny atlasu Eugeniusza Romera⁴⁸. Choć niemieccy recenzenci tego dzieła krytykowali go za utopijność (wyrażającą się m.in. w przyjęciu granic z 1772 r. jako „naturalnych” ziem polskich), doceniali techniczną doskonałość map, uwypuklających obecność „żywołu polskiego” bez przeinaczania danych statystycznych⁴⁹. Specyficznego

⁴⁶ Np. w: J. Kostrzewski, *Vorgeschichtsforschung und Politik...*, s. 5–8.

⁴⁷ Tenże, *Kultura polska na Śląsku w okresie wczesnopiastowskim w świetle wykopalisk opolskich*, „Komunikaty Instytutu Śląskiego”, seria II, nr 5, s. 3–4.

⁴⁸ E. Romer, *Geograficzno-statystyczny atlas Polski*, Warszawa–Kraków–Wiedeń 1916.

⁴⁹ Por. rec. M. Friederichsena w „Geographische Zeitschrift” 24, 1918, nr 5–6, s. 190–191; a także R.F. Kaindl w „Dr. A. Petermanns Mitteilungen aus Justus Pertes’ Geographischer Anstalt” 65, 1919, III–IV, s. 69.

dowodu uznania dostarczył Romerowi jego dawny nauczyciel Penck. Po ukazaniu się w Wiedniu jego wojennego atlasu powiadomił niemiecki sztab generalny o rzekomej zdradzie stanu polskiego geografa. Wskutek niemieckich nacisków Romer musiał istotnie stanąć przed sądem, który jednak oczyścił go z zarzutów, uznając atlas za dzieło *stricte* naukowe. Zakazano jednak wywozu publikacji poza granicę. Do USA i do Trybunału Międzynarodowego w Hadze publikacja została więc przeschmuglowana⁵⁰. Rychło miało się okazać, że właśnie precyzyjne informacje dotyczące struktury etnicznej i konfesjonalnej terenów spornych zyskają znaczenie, którego w Europie imperiów przed 1918 r. nie miały. Pod koniec 1918 r. doszło zatem do znamiennej odwrócenia ról. Tym razem to dawny nauczyciel Romera powoływał się na przykład polskiego geografa, inicjując projekt kartograficznego opracowania terenów polsko-niemieckiego pogranicza. Zanim te działania przyniosły skutek, było już za późno, by wpłynąć na wersalskie decyzje. Wiele niemieckich przedsięwzięć kartograficznych grzeszyło zresztą technicznymi niezręcznościami⁵¹. Zdarzało się, że podejrzewano wręcz, iż za niemieckojęzycznymi publikacjami kartograficznymi ukrywa się polska intryga. Tak było w przypadku opublikowanej w 1918 r. w Szwajcarii mapy Jakoba Spetta, wykazującej polskie większości w Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku⁵².

W latach 20. powstały instytucjonalne ramy niemieckiej rewizjonistycznej geografii. Koncentrowała się na *Auslandsdeutschen*, czyli Niemcach mieszkających poza nowymi granicami państwa. W tym kontekście rozwijały się geopolityczne koncepcje granicy jako obszaru nieuniknionej biologicznej walki o przetrwanie. Zgodnie z odezwą towarzystwa geograficznego z 1922 r., geografia miała być bronią narodu niemieckiego w walce o sprawiedliwe granice w sytuacji, gdy wszelkie inne bronie zostały mu wytracone z rąk⁵³. W walce tej posługiwano się mapami i statystyką, odwoływano się również do argumentu niemieckiej misji cywilizacyjnej, a także do historii i prehistorii. Druga strona konfliktu posługiwała się tymi samymi obrazami i odwoływała do tych samych założeń metodologicznych. W komentarzu do mapy narodowościowej byłego zaboru pruskiego Kostrzewski niemal dosłownie cytował autorów takich jak Hanslik, pisząc o „obronie zagrożonych posterunków” i „organizacji sił narodowych”. Jednocześnie odrzucając niemieckie argumenty, zauważał, że odizolowane wyspy niemieckiego osadnictwa, takie jak Białą, nie stanowiły o etnicznym charakterze terytorium:

⁵⁰ S.M. Brzozowski, *Eugeniusz Mikołaj Romer*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 31, Kraków 1988, s. 635–645, tu s. 639.

⁵¹ G.H. Herb, *Under the Map of Germany. Nationalism and Propaganda 1918–1945*, London 1997, s. 37–39.

⁵² M. Rössler, „Wissenschaft und Lebensraum”. *Geographische Ostforschung im Nationalsozialismus. Ein Beitrag zur Disziplingeschichte des Geographie*, Berlin–Hamburg 1990, s. 56–57.

⁵³ P. Fischer, *Die deutsche Publizistik als Faktor der deutsch-polnischen Beziehungen 1919–1939*, Wiesbaden 1991, s. 72.

„o charakterze etnograficznym bowiem danej jednostki geograficznej nie mogą decydować drobne wyspy ludności obcojęzycznej, przeważnie napływowej, koncentrującej się w miastach”⁵⁴.

Umiejętności polskich geografów w całej pełni uwidoczniły się jednak nie w stosunku do Niemiec, lecz wobec postulowanych ziem wschodnich. Tu bowiem przez analogię najłatwiej było zastosować wypracowane w Niemczech metody, służące wyznaczaniu przestrzeni etnicznej, kulturowej i cywilizacyjnej przewagi własnego narodu nad miejscową obcą ludnością. Przy wszystkich podobieństwach do nacjonalistycznego języka niemieckich nauk o człowieku, jego polscy użytkownicy wykazywali nieco większą elastyczność sądów. I jedni, i drudzy pisali o misji cywilizacyjnej, którą spełnia „na Wschodzie” ich naród. Jednak w pracach polskich antropogeografów, inaczej niż u ich niemieckich i austriackich kolegów, wyobrażeniu temu nie towarzyszyło przekonanie o nieprzezwykłalnej przepaści pomiędzy ludnością „obcą” a własną. W oczach Hanslika chodziło w tym wypadku o linię podziału na „ludy Zachodu” i „ludy Wschodu”, różniące się od siebie jak ogień i woda. Najwybitniejsi geografowie niemieccy podejmujący to zagadnienie co najwyżej nieco łagodniej wyrażali tę samą myśl. Uczynił tak np. były nauczyciel Hanslika, Albrecht Penck. W fundamentalnej rozprawie o niemieckim *Volksboden* i *Kulturboden* Penck skrytykował co prawda nazbyt dramatyczny ton Hanslika, przyznał jednak, „iż dzięki owemu wyznaczeniu granicy kultury wschodniej i zachodniej dane nam było dostrzec, jak ostro zarysowuje się mało dotąd zauważana granica wschodnia strefy kultury niemieckiej”⁵⁵. Ten tok rozumowania prowadził niemieckich badaczy do wniosku, że skutecznej germanizacji można i należy poddać raczej kraj, a tylko w wyjątkowych przypadkach zamieszkujących go ludzi. Tymczasem w stosunku do ziem ukraińskich to właśnie cywilizacyjne deficyty rusińskich chłopów dostarczały argumentów za utrzymaniem polskiej dominacji w kraju. Fantazje o etnicznym „oczyszczeniu” prowincji czy też o obronie czystości „wysp osadnictwa” (widoczne choćby w książce Erwina Hanslika) nie pojawiały się z reguły w pracach polskich specjalistów. Już przed wojną Romer podkreślał polsko-ukraińską wspólnotę historii i strategicznych interesów, zwłaszcza wobec rosyjskiego sąsiedztwa. Jak sądził, do współpracy predestynowała oba narody sama natura⁵⁶. W 1916 r. dodawał, że „Ruś” wiąże z Polską więzy geologiczne i fizjograficzne⁵⁷. W szczególności Galicja Wschodnia to pod względem morfologicznym, geologicznym, hydrograficznym

⁵⁴ *Mapa narodowościowa ziem dotychczasowego zaboru pruskiego 1:2000000. Na podstawie urzędowych spisów ludności z r. 1905 i 1910. Ze statystyką narodowościową dzielnicy pruskiej, ułożył J. Kostrzewski, rys. W. Rajewski, Poznań 1919, s. 3–4.*

⁵⁵ A. Penck, *Deutscher Volks- und Kulturboden*, w: *Volk unter Völkern. Für den Deutschen Schutzbund*, red. K.E. von Loesch, Breslau 1925, s. 66.

⁵⁶ E. Romer, *Przyrodzone podstawy Polski historycznej*, Lwów 1912, s. 48.

⁵⁷ Tenże, *Polska i Polacy*, Kraków 1916, s. 18.

i komunikacyjnym część Europy Zachodniej, tak samo jak Polska⁵⁸. Nawet florystyka przemawiać miała za przynależnością regionu do Rzeczypospolitej. Romer umiejętnie nawiązał przy tym do tezy Pencka o botanicznych podstawach wyznaczania granic politycznych. W jego ujęciu wskaźnikiem zachodnioeuropejskości był zasięg występowania lasów bukowych. Na Ukrainie wyznaczała go dolina Smotryczy, co zdaniem geografa jednoznacznie wskazywało potwierdzony naukowo zasięg polskich granic naturalnych⁵⁹.

Zarówno w archeologii, jak i w geografii pojawiła się po 1918 r. silna konkurencja ze strony polskich badaczy. Niemieccy autorzy polemizowali więc nie tylko z „Kostrzewski-Schule” w archeologii, ale także z geograficzną „Romer-Schule”. Również na polu antropologii rasowej Jan Czekanowski okazał się doświadczonym i poważnym przeciwnikiem. O tym ostatnim świadczą paradoksalnie zarzuty, jakie stawiali mu tacy specjaliści od kwestii rasowych jak Otto Reche czy Egon von Eickstedt, piszący o „zonglerce cyframi” czy też „magii liczb Czekanowskiego”⁶⁰. I podobnie jak w dziedzinie geografii, naukowcy ci wykorzystywali swoje umiejętności nie tylko i nie przede wszystkim w polemice z niemieckimi kolegami.

Przykładem skomplikowanej relacji z nauką niemiecką jest polska szkoła antropologii. Wpływ niemieckich wzorów, w tym również praktycznego doświadczenia badań na jeńcach wojennych w latach 1914–1918, widoczny był w nomenklaturze i stylu myślenia przejętych od niemieckich „rasologów”. Jednocześnie, ze względu na ścisłe powiązanie dyskursów rasowych z negatywnym stereotypem Słowian, polscy antropolodzy stali przed niełatwym zadaniem. Musieli m.in. ustosunkować się do teorii, w myśl której pierwotni Nordycy (utożsamiani z Ariami) byli długoczaszkowi i germańscy. Tu polscy badacze stosowali kilka strategii. Julian Talko-Hryniewicz i Edward Bogusławski w swojej krytyce „szkoły berlińsko-austriackiej”⁶¹ kładli nacisk na autochtonizm Słowian na ziemiach polskich, rozwiązując zarazem problem pomiarowy: znaczną ilość „krótkoczaszkowców” w centralnej i południowej Polsce. Zdaniem Talki-Hryniewicza, opierającego się na świeżych wówczas badaniach Fritza Boasa, na przestrzeni wieków zaszła zmiana dominującego kształtu czaszki. Podłużne czaszki odnajdywane podczas wykopalisk w Polsce nie należały do Germanów, lecz do pierwotnych aryjskich i długoczaszkowych Słowian⁶². Z czasem zaczął wśród tych ostatnich przeważać typ krótkoczaszkowy, który zresztą, jak zauważał w innym miejscu: „wykazał wielkie siły rozrodcze i zdolności dla przyswojenia kultury, której był nosicielem wśród

⁵⁸ E. Romer, S. Zakrzewski, S. Pawłowski, *W obronie Galicji Wschodniej*, Lwów 1919, s. 10.

⁵⁹ Tamże, s. 11.

⁶⁰ J. Czekanowski, *Antropologia polska w międzywojennym dwudziestoleciu 1919–1939*, Warszawa 1949, s. 17.

⁶¹ E. Bogusławski, *Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni zajmowanej przez nich w wiekach średnich*, Warszawa 1912, s. 3–4.

⁶² J. Talko-Hryniewicz, *Człowiek na ziemiach naszych*, Kraków 1913, s. 64.

ludów wschodu i następnie wytwarzał własną, z łatwością asymilując obce pierwiastki już w pierwszym nieraz pokoleniu jak antropologicznie tak i kulturalnie⁶³.

Jan Czekanowski argumentował dwutorowo. Z jednej strony podkreślał, że przeprowadzone po wojnie badania wykazały, „że element nordyczny w Polsce nie jest mniej liczny, niż w Niemczech”⁶⁴. Z drugiej strony uznawał, a za nim kolejni polscy antropolodzy, że większość mieszkańców kraju reprezentuje typ mieszany, nordyczno-laponoidalny, zwany też subnordycznym. Można by powiedzieć, że w ten sposób przyznał rację niemieckim kolegom, którzy w Słowianach widzieli zmongolizowanych Nordyków. W tym wypadku jednak istotniejszy od treści był sposób przekazu. Dominujący wśród ludności polskiej typ rasowy zyskał więc w polskich opracowaniach odpowiednio godne miano „sarmackiego”. Profesor Ludwik Jaxa Bykowski w podsumowaniu badań nad związkami rasy z nauką szkolną dochodził do wniosku, że ta właśnie rasa jest psychologicznie najbliższa Nordykom: „Przedewszystkiem, jeśli chodzi o gimnazja, uderza nadmiar rasy nordycznej i [...] typu sarmackiego nawet tam, gdzie wśród ludności nie jest on w przewadze. Co więcej, w miarę postępu klas odsetka ta rośnie. Niewątpliwie pozostaje to w związku z wysokimi zdolnościami tych składników, przy pomocy których łatwiej wytrzymują konkurencję w czasie doboru klasyfikacyjnego”⁶⁵.

W artykule na łamach „Przeglądu Antropologicznego” Jaxa Bykowski nie pozostawiał wątpliwości, że bardziej zdolną i dominującą wśród tych dwóch uprzywilejowanych grup była rasa sarmacka, „która też nadaje swoje piętno typowe ogółowi młodzieży gimnazjalnej i całej inteligencji polskiej”⁶⁶.

Doświadczenie wielkich badań antropologicznych na jeńcach wojennych wykorzystano w Polsce już na początku lat 20. Gdy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej sytuacja w kraju nieco się unormowała, w kraj ruszyły „kolumny pomiarowe”, wyposażone w sprzęt pomiarowy (m.in. tablicę Fischera barwy włosów, Martina barwy oczu i Luschana barwy skóry) i kierowane przez antropologów. Ogółem wykonano pomiary ponad 80 tys. polskich żołnierzy, uwzględniając wszystkie parametry, którymi interesowali się wcześniej antropolodzy austriaccy. Nowością były badania serologiczne, oparte na wojennych odkryciach Hanny i Ludwika Hirszfeldów. Kierownictwo nad całością sprawował były oficer armii austro-węgierskiej Jan Mydlarski⁶⁷. Z punktu widzenia władz wojskowych

⁶³ Tenże, *Mieszkańcy Krakowa z X-XX wieku. Studium antro-po-bio-socjologiczne*, Kraków 1926, s. 70.

⁶⁴ J. Czekanowski, *Zarys antropologii Polski*, Lwów 1930, s. 432.

⁶⁵ L.J. Bykowski, *Antropologiczne podstawy wychowania*, nadb. z: *Encyklopedia wychowania*, Warszawa 1933, s. 17–18.

⁶⁶ Tenże, *Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych*, nadb. z: „Przegląd Antropologiczny” 6, 1932, s. 31.

⁶⁷ J. Mydlarski, *Sprawozdanie z wojskowego zdjęcia antropologicznego Polski*, „Kosmos” 50, 1925, nr 2–3, s. 530–583.

antropologiczne zdjęcie miało m.in. zrationalizować krój mundurów (okazało się, że amerykańskie na polskich rekrutów nie pasują). Wnioski szły jednak dalej, aż do opracowania map ilustrujących występowanie poszczególnych typów rasowych na terytorium Rzeczypospolitej.

Nowa klasyfikacja zaproponowana przez Czekanowskiego dotyczyła charakteru rasowego całej Europy Środkowo-Wschodniej i jako taka zyskała uznanie poza granicami Polski⁶⁸. Ta okoliczność zwiększała jej znaczenie także w polsko-niemieckich konfliktach naukowych, w których antropolog występował w obronie Józefa Kostrzewskiego. Kiedy Czekanowski przekonywał, że typ nordyczny w Polsce nie jest pozostałością germańską, lecz czystym typem słowiańskim, czynił to nie jako specjalista w dziedzinie pradziejów polsko-niemieckiego pogranicza, lecz jako ekspert rangi międzynarodowej. Jak podkreślał, fale ekspansji germańskiej i słowiańskiej wyszły z tej samej północnoeuropejskiej prowincji antropologicznej⁶⁹. Co do późniejszych stosunków germańsko-słowiańskich lwowski antropolog zgadzał się w zasadzie z Józefem Kostrzewskim: „najazd szczepów wschodnio-germańskich, który spowodował ich przejściowe panowanie na terytoriach słowiańskich w dorzeczu Wisły i Warty, redukuje się do przemijającej nawałnicy, zakończonej zniknięciem tego odłamu grupy germańskiej. Wstrząs, spowodowany ich wyrojem, mimo zniszczenia dawnej kultury tych terytoriów, nie zerwał jednak ciągłości rozwojowej Słowiańszczyzny...”⁷⁰.

Wspólnota interesu?

W okresie międzywojennym po obu stronach polsko-niemieckiej granicy rozwinęły się podobne struktury, instytucje naukowe i idee. Choć skonfliktowane ze sobą, polskie i niemieckie politycznie zaangażowane nauki o człowieku inspirowały się nawzajem. Czasopisma naukowe z uwagą obserwowały i komentowały ideologicznie zabarwione przedsięwzięcia sąsiadów. „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” poświęciły sporo miejsca krytycznej ocenie historii Śląska, wydanej pod auspicjami PAU⁷¹. Mimo że zbiorowe omówienie obszernego dzieła zajęło

⁶⁸ Jednym z ciekawszych przejawów popularności typologii Czekanowskiego jest międzywojenna rozprawa Vladimira Dvornikovića *Karakterologija Jugoslovena* (wyd. 2, Beograd 2000). W pracy tej, fundamentalnej dla popularnej w Serbii charakterologii narodowej, polski antropolog występuje w roli najwyższego autorytetu międzynarodowej nauki.

⁶⁹ J. Czekanowski, *Anthropologische Beiträge zum Problem der slawisch-finnischen Beziehungen*, Helsingfors 1925, s. 13.

⁷⁰ Tenże, *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze*, Lwów 1927, s. 280.

⁷¹ A. Wagner, E. Schwarz, P. Diels, E. Petersen, E. Randt, E. Schieche, H. von Loesch, *Recenzja z: Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. I, red. S. Kutrzeba, Kraków 1933, VIII + 935, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 1, 1936, nr 1, s. 63–155.*

ponad 90 stron, i tak błędło wobec niektórych recenzji z prac niemieckich, ukazujących się w polskiej prasie fachowej. W 1934 r. niemal cały numer „Kwartalnika Historycznego” omawiał niemiecką pracę zbiorową na temat historii Polski, przygotowaną na kongres CISH w Warszawie w 1933 r. Poddana ocenie publikacja miała nieco ponad 250 stron, jej omówienie było tylko o połowę krótsze⁷². We wzajemnych recenzjach nie brakowało uszczypliwości, podobnych do polskich ocen *Handbuch von Polen*. Niczym refren powracał w nich zarzut upolitycznienia nauki po drugiej stronie granicy. Typowe wydają się uwagi Stanisława Zakrzewskiego, zamieszczone na łamach „Kwartalnika Historycznego”: „Niemiecka historyczna nauka, pragnąc pouczyć naukę polską o potrzebie rewizji podstaw historycznego rozważania stosunków polsko-niemieckich, musi wejść w siebie i żądać od siebie samej rewizji najgłębszych podstaw i elementów swoich sposobów patrzenia na przeszłość”⁷³.

Z drugiej strony takie reakcje dowodziły uwagi, jaką darzyły się obie strony. To charakterystyczne, że Kostrzewski w tym samym czasie, gdy wyśmiewał „bzdury” w pracach niemieckich archeologów, opublikował polsko-niemiecki słownik terminów używanych w tej nauce. Publikację uzasadnił, stwierdzając: „Na wybór właśnie języka niemieckiego wpłynęło przeświadczenie, że należy w pierwszym rzędzie dążyć do uniezależnienia się od tego języka, u którego najbardziej zapożyczyliśmy się dotychczas”⁷⁴.

Polsko-niemieckie paralele obejmowały także argumenty używane w celu uzyskania większego wsparcia finansowego ze strony państwa. Pawłowski dowodził, że właśnie niemiecki przykład poucza, jak ważny dla ekspansywnego narodu może być „zdrowy” rewizjonizm terytorialny: „Kto chciałby się przekonać, do czego prowadzi celowe nastawienie w nauczaniu geografii, niech śledzi dobrze agitację w Niemczech przeciwko naszym granicom. Agitacja ta wyszła przeciw od geografii i przez szkołę zdołała wzburzyć przeciw Polsce i traktatowi wersalskiemu całe prawie społeczeństwo niemieckie. Czynnika celowego nastawienia w wychowaniu państwowym nie należy przeto lekceważyć”⁷⁵.

Kostrzewski z kolei niemal co do słowa powtarzał deklaracje Pencka i Kossinny, kiedy w 1936 r. postulował zwiększenie nakładów na wykopaliska archeologiczne na Śląsku: „W nauce, podobnie jak w życiu, nie można żyć wyłącznie z pożyczek bez pracy własnej i jeżeli stosunki obecne nie ulegną rychłej zmianie na lepsze,

⁷² S. Zakrzewski, J. Kostrzewski, W. Semkowicz, S. Kętrzyński, Z. Łempicki, K. Tymieniecki, J. Umiński, S. Bodniak, S. Zajączkowski, R. Lutman, Z. Wojciechowski, O. Halecki, W. Konopczyński, H. Wereszycki, J. Feldman, M. Gębarowicz, T.E. Modelski, *Niemcy i Polska. Dyskusja z powodu książki „Deutschland und Polen”, München – Berlin 1933*, „Kwartalnik Historyczny” 48, 1934, s. 776–886.

⁷³ Tamże, s. 780.

⁷⁴ J. Kostrzewski, *Słowniczek prehistoryczny niemiecko-polski*, Warszawa 1921, s. 5.

⁷⁵ S. Pawłowski, *Geografia jako nauka i przedmiot nauczania*, Lwów–Warszawa 1938, s. 143.

obcy będą decydowali o najdawniejszej przeszłości Śląska, będą nam opracowywali nasze pradzieje ze swego, często tendencyjnego punktu widzenia i możemy się nawet doczekać ekspedycji prehistoryków niemieckich dla zbadania pradziejów województwa śląskiego⁷⁶.

Na przekór owemu proroctwu niebezpieczeństwo, że to „obcy” zabiorą się za pisanie prehistorii, antropogeografii czy antropologii Polski po 1918 r. wyraźnie zmalało. Zamiast dalszej ekspansji niemieckiej nauki, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej doszło do szybkiego rozwoju szkół badawczych, finansowanych z przeciążonych budżetów masowych badań i wykopalisk. Animatorów tego ruchu często łączyła z Niemcami nie tylko uniwersytecka socjalizacja. Nierzadko, choćby w przypadku Kostrzewskiego, Czekanowskiego czy Romera, biegle znali oni język i brali udział w niemieckim życiu naukowym, nawiązywali tam kontakty itd. To właśnie powiązanie ułatwiało ich działania na polu polityki naukowej, skierowane przeciw niemieckiemu rewizjonizmowi i nacjonalizmowi. Nie porzucali metod ani idei swoich niemieckich „mistrzów”, przeciwnie: widzieli w nich wzór do naśladowania i normę, do której winna się stosować nowoczesna nauka. Poddawali je jednak umiejętnej reinterpretacji i wykorzystywali do własnych celów. Co istotne, czynili tak nie tylko w stosunku do problemów stosunków polsko-niemieckich i polsko-niemieckiego pogranicza. Ich działalność wykraczała poza tę sferę, co z kolei sprzyjało uzyskiwaniu międzynarodowej renomy. Sukcesy Romera i Czekanowskiego są tu najlepszym przykładem.

Zupełnie inną kwestią jest, czy szkoły naukowe Romera, Czekanowskiego i Kostrzewskiego pasują do wyidealizowanego obrazu polskiej nauki nakreślonego w 1920 r. przez Michała Rozwadowskiego. Czy rzeczywiście różniły się od upolitycznionych niemieckich nauk o człowieku? Częściowej odpowiedzi na to pytanie udzielił sam Jan Czekanowski, który z perspektywy traumatycznych doświadczeń II wojny światowej chyba rzeczywiście odczuwał potrzebę uchwycenia i wypuklenia różnicy pomiędzy swoją własną pracą a postawą niemieckich „rasologów”: „U nas nie jest do pomyślenia nastawienie: *desto schlimmer für die Tatsachen*⁷⁷, powodujące mrzonki o »planowym« preistoczeniu składu rasowego ludności. Nie są one zresztą możliwe, wobec naszego humanitarnego nastawienia i sceptycznego ustosunkowania się do racjonalistycznego myślenia, a zwłaszcza do na nich opartych kategoriycznych imperatywów postępowania. W ostatniej instancji decydują bowiem u nas instynkty, momenty uczuciowe, a częściowo też i zdrowy sens⁷⁸.”

„Uczucia” nie zaliczają się do pojęć często używanych w historii nauki. Wydaje się jednak, że przypadek polsko-niemieckiego transferu idei w ramach nauk o człowieku jest pod tym względem wyjątkowy. Dla osób takich jak Czekanowski,

⁷⁶ J. Kostrzewski, *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie prehistorji*, nadd. z: *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*, red. R. Lutman, „Pamiętnik Instytutu Śląskiego” 1, 1936, s. 13.

⁷⁷ Niem.: tym gorzej dla faktów.

⁷⁸ J. Czekanowski, *Antropologia polska...*, s. 87.

Kostrzewski czy Romer, przez dłuższy czas blisko związanych z niemiecką i austriacką nauką, pierwsza połowa XX w. stała pod znakiem dramatycznych przemian i kolejnych przewartościowań stosunku do niemieckojęzycznych kolegów po fachu. Początek stulecia młodzi naukowcy poświęcili na studia u niemieckich, austriackich i szwajcarskich profesorów, publikacje w niemieckojęzycznych czasopismach, a Czekanowski na udział w niemieckiej wyprawie badawczej do Afryki. W czasie I wojny światowej dwaj galicyjscy profesorowie opuścili Lwów, uchodząc przed rosyjską armią. Kiedy po dwóch latach powrócili, wiele wskazywało, że zależność od nauki niemieckiej będzie się pogłębiać. Tym groźniejsze musiały się wówczas wydawać przejawy szowinizmu i imperializmu w niemieckich naukach o człowieku, co tłumaczy ostrość polskich reakcji na *Handbuch von Polen*. W 1918 r. sytuacja zmieniła się diametralnie, a naukowcy z obu krajów zaangażowali się w działania legitymizujące istniejący bądź postulowany kształt terytorialny państwa. Strona polska uzyskała w tym czasie dość silną pozycję, zakwestionowaną w sposób brutalny dopiero pod dwóch dekadach. Jak dowodzą ich powojenne wypowiedzi, w czasie okupacji niemieckiej wiodący polscy specjaliści w dziedzinie antropologii, archeologii i geografii ostatecznie stracili wiarę, że polsko-niemiecki spór można będzie jeszcze kiedykolwiek prowadzić w sposób cywilizowany. Rok 1945 to kolejny zwrot w historii, która dla Czekanowskiego, Kostrzewskiego czy Romera była nie tylko zapisem imponujących naukowych karier, ale i trudnych osobistych przeżyć.

Bibliografia

- Deutsche Ostforschung und polnische Westforschung im Spannungsfeld von Wissenschaft und Politik. Disziplinen im Vergleich*, red. J.M. Piskorski, J. Hackmann, R. Jaworski, Osnabrück 2002
- A.D. Evans, *Anthropology at War. World War I and the Science of Race in Germany*, Ann Arbor 2002
- Handbuch der völkischen Wissenschaften. Personen – Institutionen – Forschungsprogramme – Stiftungen*, red. I. Haar, M. Fahlbusch, M. Berg, München 2008
- G.H. Herb, *Under the Map of Germany. Nationalism and Propaganda 1918–1945*, London 1997
- M. Krzoska, *Deutsche Ostforschung – polnische Westforschung. Prolegomena zu einem Vergleich*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 52, 2003, nr 3, s. 398–419
- G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009
- J. Kwieciński, *Nacjonalizm w germanoznawstwie niemieckim w XIX i początkach XX wieku*, Łódź 1994
- A. Stempin, *Próba „moralnego podboju” Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej*, Warszawa 2013
- Volksgeschichten im Europa der Zwischenkriegszeit*, red. M. Hettling, Göttingen 2003
- P. Weindling, *A Virulent Strain. German Bacteriology as Scientific Racism, 1890–1920*, w: *Race, Science and Medicine, 1700–1960*, red. W. Ernst, B. Harris, London 1999

The unwilling transfer. Polish and German humanities in the first half of the twentieth century

The paper discusses scholarly contacts and mutual inspirations of Polish and German representatives of the human sciences (archaeology, racial anthropology and anthropo-geography) in the first half of the twentieth century. According to the author, the relations between Polish and German scholars deserve special attention for two reasons: first, because of the academic world's involvement in political conflicts, so considerable in the inter-war period, and second, due to Polish scholars' close personal and professional connections with both Austrian and German scholarly institutions. The Polish-German transfer of ideas was an issue stirring strong emotions, as evidenced by the opinions expressed by the leading representatives of the Polish humanities such as Jan Czekanowski, Józef Kostrzewski and Eugeniusz Romer. On the one hand, Polish scholars had a high opinion of the professionalism of their German professors. On the other hand, however, they criticized their chauvinism. Following the restoration of an independent Poland, the deeply politicized German humanities served as a negative point of reference for the scholarly institutions that began to emerge in Poland after the First World War. However, the review of Polish publications from the field of humanities proves that German studies received much attention in Poland, and that there were more similarities than differences between Polish and German scholars. As the author proves, some Polish scholars were aware of these similarities and found them increasingly disturbing.

Maciej Górny – dr hab., adiunkt w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN w Warszawie i pracownik naukowy Niemieckiego Instytutu Historycznego, interesuje się dziejami Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w. oraz historią nauki. Autor monografii *Między Marksem a Pałacym. Historiografia w komunistycznej Czechosłowacji*, Warszawa 2001; *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007 (wyd. niem. 2011, wyd. ang. 2013); *Wielka Wojna profesorów. Nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa 2014. Współredaktor wydawnictw seryjnych: *Discourses of Collective Identity in Central and Southeast Europe (1770–1945). Texts and Commentaries*, Budapest–New York 2006–; *Polsko-niemieckie miejsca pamięci / Deutsch-polnische Erinnerungsorte*, Warszawa–Paderborn 2010–. Współautor (z Włodzimierzem Borodziejem) książki *Nasza wojna, t. 1: Imperia 1912–1916*, Warszawa 2014. Adres e-mail: jmgorny@gmail.com.